GŁOS KOBIET

10 gr.

Nr. 14. Warszawa, 12 lipca 1936 r. Rok XXIX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Najwyższe dobro narodu

Wojna i długoletni kryzys odbiły się na naturalnym przyroście ludności. Zwłaszcza ostatnie lata bezrobocia, a więc głodu i nędzy nie mogły zachęcić ludności do bezmyślnego rozmnażania w imię potrzeb siły zbrojnej, czy innych haseł.

W krajach faszystowskich dyktatorzy kładą specjalny nacisk na rosnącą liczbę ludności i namawiają kobiety wszystkimi sposobami, jak apel do uczuć patrjotycznych, premje, ordery, żeby rodziły dzieci.

Na krótką metę przy niskim stopniu kultury, klerykalizmie, jak we Włoszech, udaje się dyktatorom „przekonać" kobiety, że rodzenie to najszczytniejsze zadanie. Ale bezrobocie i cała klęska załamania gospodarki kapitalistycznej ma także swoją wymowę i kobiety bronią się przed macierzyństwem, uciekając do sztucznych poronień w pierwszym zrębzie.

Bo zagadnienie ludnościowe jest ściśle związane ze zjawiskami gospodarczemi i nadmierny przyrost w okresie nędzy nie przynosi państwu korzyści.

Narodowi faszyści, klerykali opowiadają bajki o „najwyższem dobrze narodu", o liczbie ludności, która decyduje o jego potędze.

Najliczniejszym narodem są Chińczycy, liczą 400 miljonów. Według teorji tych bogoojczyźniaków Chińczycy powinni zawojować świat i być jego panami.

Tymczasem Chińczycy żyją w nędzy, zadawalniają się garścią ryżu, pełnią funkcje koni w zaprzęgach, a kraj jest obrazem upadku gospodarczego, politycznego i militarnego.

Więc nie liczba ludności decyduje o jego potędze i znaczeniu, ale warunki, w jakich rodzi się i dorasta młode pokolenie.

W Polsce przyrost naturalny, wynoszący w ciągu dziesięciu lat prawie 5 miljonów głów, możemy utrzymać przez zmniejszenie spożycia poszczególnego obywatela, czyli odejmowania sobie od ust, skoro nie przybyło kapitałów ani warsztatów pracy, a wzrosła liczba ludności, prosty rozum wykaże, na jaki rachunek zależy zapisać nędzne warunki bytowania ludności na wsi i w miastach.

Pogorszył się stan fizyczny ludności, zmalała odporność i tężyzna. Pobór nietylko do wojska, ale do obozów pracy przedstawia obraz nędzy i rozpaczy.

Na 100 chłopców, zgłaszających się do „junaków" 70% nie może stanąć do pracy. Dopiero po tygodniu, kiedy się najedzą, odpoczną, wyśpią, można mu dać łopatę, czy kilof, ale pracują z największym wysiłkiem. Wygłodzeni od dzieciństwa nie przedstawiają wielkich wartości w procesie gospodarczym. Gdyby liczba ludności w Polsce wzrosła nawet do 50 miljonów, czy będzie to dowodem naszej mocarstwowości.

„Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi", wiedzą dobrze, że liczba bezrobotnych sięga kilku miljonów, siedem czy osiem, to już nie decyduje.

Nieszczęśliwi ludzie, niezdolni do życia, do pracy, to jest obraz najmłodszego, kryzysowego pokolenia.

Dopiero wzrost dobrobytu zabezpieczy Polskę przed katastrofą.

Skoro w Holandji umiera na 100 niemowląt 3, a w Polsce 13, to już jest ważka wymowa cyfr. 10 dzieci umiera w Polsce z nędzy rodziców, bo nie mogą niemowlęciu dać ani opieki, ani odpowiedniego pokarmu.

W roku 1935 zmarło 111 tysięcy niemowląt; 90 tysięcy urodziło się niezdolne do życia.

Jeszcze cierpienia kobiet, związane z ciążą i porodem nie wchodzą w rachubę, uważane rzecz prosta za „przeznaczenie kobiety".

Kiedy kobiety się nauczą cenić siebie i swoje zdrowie, żaden dyktator nie namówi ich do rodzenia dzieci, skoro nie mają warunków do utrzymania potomstwa przy życiu, względnie do wychowania na zdrowych ludzi.

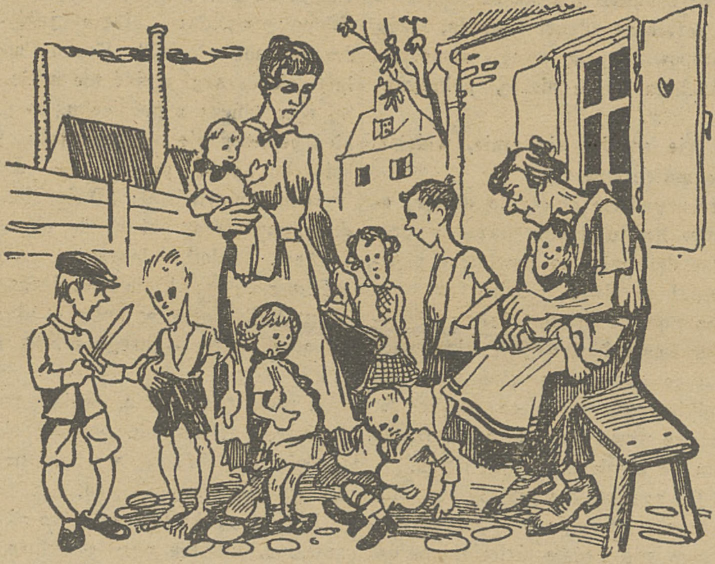
Trzeba jasno i dobitnie powiedzieć, że naturalny przyrost w Polsce przegonił możliwości gospodarcze, dostarczenia pracy i chleba głodującym miljonom.

Nie liczba ludności ma decydujące znaczenie, ale warunki, w jakich żyje ludność.

Kraj, zamieszkały przez nędzarzy nie budzi ani podziwu, ani lęku u sąsiadów.

Najwyższem dobrem narodu, to dobrobyt ludności, wysoka kultura.

O to właśnie walczy socjalizm.



Dużo dzieci — ale jakie?

Chłopi powiedzieli poprostu

Uroczystość w Nowosielcach

W Nowosielcach w Małopolsce odbyła się uroczystość, zorganizowana przez Stronnictwo Ludowe. Chłopi usypali kopiec ku pamięci Michała Pyrza, który przed 300 laty bohatersko odpierał najazd tatarski i obronił swoją wieś. Takich bohaterów notują kroniki; mimo ucisku szlachty i strasznych, pańszczyźnianych warunków stawali z własnej woli, a wbrew woli panów, w obronie ziemi, którą zamieszkiwali. Zjechało się do Nowosielec 150 tysięcy chłopów z całej Polski, z dalszych stron przybyły delegacje, liczące po 100 i 200 osób.

Gospodarzami całej uroczystości byli chłopi. Z powagą, bez najmniejszego zamieszania, — bez hasła „bij Żydów" — chłopi oddali cześć bohaterowi.

Na uroczystości przybył gen. insp. sił zbrojnych Rydz-Śmigły. Chłopi zaprosili go, żeby się przejechał chłopską furmanką, zaprzęgniętą w cztery konie.

Po prawicy zasiadł przewodniczący komitetu, po lewicy wójt gminy Nowosielce. Po przyjeździe pod kopiec, na przygotowanych fotelach siadł gen. Rydz-Śmigły, wojewoda lwowski, trzecie miejsce było niezajęte.

Przemówienia wygłoszono z całem poczuciem odpowiedzialności, za każde słowo, które padło z ust mówców.

„Chcemy być gospodarzami w Polsce", mówili chłopi, kochamy nasz kraj, każdą ofiarę poniesiemy dla dobra i w obronie Ojczyzny, ale muszą zajść głębokie zmiany.

Nowa Konstytucja, rozwiązanie Sejmu i Senatu, powrót emigrantów brzeskich, z Witosem na czele, zmiana całego systemu rządzenia, oto żądania miljonów, miljonów chłopów w Polsce.

Cała sztuczna budowa z wszystkiemi kruczkami, przy pomocy całej biurokracji, nauczycielstwa, policji, nie wytrzymała próby, bo miała gliniane nogi.

Gen. Śmigły - Rydz mógł się przekonać, zetknąwszy się bezpośrednio z ludem, jakie są nastroje.

150 tysięcy mężczyzn, kobiet, młodzieży stawiło się na apel partji politycznej, tak zaciekle zwalczanej przez cały okres 10-letni, od przewrotu majowego.

Bo tylko zorganizowany naród jest zdolny do czynu.

Robotnicy i chłopi to potęga i basta. Będą ciągnęli łańcuch aż trzeszczeć będą kości, ale nie dla utrzymania przywilejów małej grupy w państwie.

Nowe siły zorganizowane w miastach i na wsi podnoszą głos. Postarają się, żeby ich usłyszano. Nie ma czasu do stracenia.

D. K.

Niemcy hitlerowskie zapalą świat

Szał zbrojeń opanował Niemcy. Całe państwo zamienia się powoli ale systematycznie w wielki obóz wojenny. Gospodarka jest nastawiona na wojnę. Na lądzie, na morzu, w powietrzu, rośnie siła militarna Niemiec. Przemysł wojenny przenoszą fabrykanci na rozkaz rządu w głąb państwa, daleko od granic, dla zabezpieczenia przed napadami samolotów. Nowe domy budują Niemcy z dachami pokrytemi masą niezapalającą się i schronami obliczonemi na tysiące osób.

W kraju panuje nędza, ludności robotniczej obniżono zarobki do połowy, mięso, masło, jaja, tłuszcze należą do artykułów zbytku. Młodzież w obozach pracy musi pracować ciężko i bezpłatnie, wykonując prace wyłącznie dla potrzeb armji.

Cała Europa jakby urzeczona stara się dotrzymać kroku zbrojeniom niemieckim. Anglja, Francja, małe państwa skandynawskie, które były na drodze do ograniczenia zbrojeń, albo jak Danja rozbroiły się zupełnie, budują okręty wojenne, podnoszą stan liczebny armji.

W Polsce generalny inspektor armji gen. Rydz-Śmigły apeluje do narodu, wzywając do ofiar na rzecz obrony państwa zagrożonego przez Niemcy.

W Sowietach wyrosła siła wojenna potężna, świetnie zorganizowana, dla obrony z jednej strony przed Japonją, z drugiej przed Niemcami Hitlera.

Równocześnie rosną dochody i zyski przemysłu wojennego. Powtarza się historja z 1914 r., kiedy procenty od akcji wzrosły np. z 14% na 70% ,a czysty zysk np. w fabrykach Kruppa w Niemczech podniósł się z 40 miljonów na 92 milj. marek. Fabryki samochodów Citroëna we Francji osiągnęły zysk 650 miljonów franków w złocie i t. d.

Dla przemysłu wojennego wojna jest błogosławieństwem. Dlatego faszyzm sprzymierzony z fabrykantami nie wierzy ani w możliwości, ani w korzyści wiecznego pokoju. Opowiada się bajki o najwyższym stopniu energji tylko w okresie wojennym, o „szlachectwie“ zdobytem na polu walki.

W Niemczech generał Göring wmawia kobietom, żeby się cieszyły, że rodzą synów przeznaczonych do umierania na wojnie. Mussolini poucza, że wojna jest dla mężczyzn takim aktem, jak rodzenie dzieci dla kobiet.

Podczas wojny światowej umierało czterech mężczyzn na minutę, dwustu czterdziestu na godzinę, sześć tysięcy czterystu na dobę.

Tej liczbie odpowiadały krwawiące bólem i rozpaczą serca matek, żon, sióstr. Wojna to zniszczenie i zagłada, a ojcem wojny jest faszyzm

Socjalizm głosi braterstwo ludów, porozumienie międzynarodowe. Socjalizm nie błogosławi sztandarów, armat, samolotów z bombami trującemi, zapalającemi.

Socjalizm to apostoł pokoju, dlatego dąży do odebrania przemysłu wojennego z rąk prywatnych przedsiębiorców, jak to zapowiedział tow. Blum, premjer rządu ludowego we Francji.

Socjalistyczne rządy pracują dla pokoju, dla dobrobytu ludności, przez prace dobrze opłacaną, przez skrócenie dnia roboczego.

Czerwone sztandary mają wypisane hasła, które głoszą wyzwolenie: od stopnia uświadomienia ludu pracującego, mężczyzn i kobiet zależy zwycięstwo pokoju nad szałem zbrojeń i wojną.

Pożodze faszystowskiej trzeba kres położyć.

Patrjoci

„Mocni w gębie“ patryjoci wszystkich wyznań i narodowości kochają ojczyznę aż do kieszeni. Zajmują zawsze czołowe miejsca w państwie, noszą na piersiach wysokie odznaczenia i zapewniają, że najdroższą jest dla nich ojczyzna, kraj, czy państwo.

Przemysł, banki, ziemia, to ich stan posiadania. Nie sieją, nie orzą, ale zbierają obfite plony, błogosławieni w swoich poczynaniach przez kler, który zawsze „przyjaźni“ się z posiadaczami dóbr doczesnych.

Jak długo rządy spoczywają niepodzielnie w rękach tych „patryjotów“, nie mają powodu do obaw o swój stan posiadania, spokój panuje na giełdach i życie gospodarcze ma swój bieg „normalny“. Przetłumaczone na język zrozumiały, oznacza to nieograniczone możliwości wyzysku chłopów, robotników i inteligencji pracującej.

Skoro wskazówka przesuwa się na lewo, zaniepokojeni patrjoci myślą przedewszystkiem o zabezpieczeniu kapitałów, które wywożą za granicę: z Ameryki do Anglji, z Francji do Szwajcarji, z Polski do Anglji. Uciekają jak szczury z okrętu, chociaż okręt nie jest zagrożony, tylko możliwości bogacenia się kosztem miljonów ludności mogą być ograniczone.

„Patryjoci“ ładują jak we Francji setki miljonów franków w złocie (sztaby złota) na okręty, na samoloty i uciekają, nie rzuciwszy nawet okiem na ukochany kraj, ojczyznę, byle uratować złoto.

Rujnują życie gospodarcze, zagrażają wartości pieniądza, sieją zamęt bezkarnie. Zdradzają tajemnice urzędowe, a rządy znają nazwiska tych przestępców, jednak ramię sprawiedliwości jest za krótkie, żeby ich dosięgnąć mogło.

Na ostatniem posiedzeniu Senatu z końcem czerwca i „polscy patryjoci“, panowie magnaci przemysłowi i ziemscy o dochodach dochodzących do setek tysięcy rocznie, przypuścili atak na ministra skarbu p. Kwiatkowskiego, zdradzając pewne zarządzenia ze szkodą państwa.

Nie naszą rzeczą mieszać się w spory rodziny sanacyjnej, rządu i „jego“ Sejmu i Senatu, stwierdzić tylko należy, że „patryjotom“, którzy i z Polski wywieźli kapitały przed ogłoszeniem ustawy dewizowej, włos z głowy nie spadnie, chociaż nazwiska ich są znane.

Tak, kapitaliści na całym świecie mają jednakowe „cnoty“. Ich zasada, to zawołanie: „Ratuj się jak kto może (przez ucieczkę kapitałów), a ojczyźnie Pan Bóg dopomoże“.

Ale do czasu dzban wodę nosi. Do czasu.

Nie szukam dziury w całem

Czyja wina?

Puchalska wróciła z Ubezpieczalni rozklekotana, niczem bocian na wiosnę. Coprawda to bocian, lecąc do rodzinnego gniazda, pełnego piskląt, klekoce z radości, a nasza kobiecina aż dygotała ze zdenerwowania, kiedy przestępowała próg swego domostwa i popychała swoje pisklę, pokrzykując:

— Nie czepiaj się mnie, widzisz, że się matce śpieszy.

I rzeczywiście śpieszyło się jej okrutnie. Bo to doktór kazał wyprowadzać dzieciaka na powietrze przynajmniej ze dwie godziny dziennie. Co ma piernik do wiatraka, a powietrze do kaszlu? A wogóle, skąd weźmie dwie godziny, a właściwie dwie z wielkim ogonem, bo to „powietrze“ też zaraz przed kamienicą nie rośnie, trzeba po nie lecieć kawał drogi.

— Co za głupie wymysły! Że niby bez tego wietrzenia i to aż dwugodzinnego nie będzie dzieciak zdrów. „Gadaj zdrów“ — pomyślała Puchalska oczywiście o doktorze i zabrała się do rozpalania ognia.

Ale patyki porozciągane, szpagatem powiązane,—to dzieciak konia sobie z nich zmajstrował. Gniewa się matczysko, bo wiadomo, czas choć nie ptak, leci prędko, a trzeba go urwać jeszcze, żeby pójść z dzieciakiem „po powietrze“.

— żeby to w butelce, albo w proszku — jak porządne lekarstwo takie powietrze wydawali, toby nie żal było człowiekowi nawet postać za niem w kolejce.

I chce grochu do garnka zasypać, żeby prędzej i ten obiad wydać i posprzątać i wymęczyć te dwie godziny na łapanie świeżego powietrza — a tu groch calutki na podłogę wysypany i w śliczne figury go dzieciak układa.

— A bodajeś pękł! (ciekawe, czy byłaby wówczas zadowolona), a bodaj cię djabli wzięli! (och dopieroby tych djabłów goniła) — i wali dzieciaka po łapach. A dzieciak w bek i rozmazuje brudnemi łapinami łzy po twarzy, obciera sukienką.

Zdarła matka tę sukienczynę — bo to jedyna dobra do wyjścia, a dzieciakowi, żeby popamiętał, że nie wolno brudzić się przed wyjściem — bęc, — bęc parę klapsów po zadku osłoniętem do połowy kusą koszulą.

Groch bulgoce w garnku, aż podskakuje. Zwija się pani Puchalska, pierze sukienkę, wiesza na sznurku — ciepło na dworze — zaraz wyschnie, trzeba duszę grzać do prasowania, aż tu z podwórka starszy chłopak wpada: „Mamo jeść — i drzazga mi wlazła!“ Szuka matka igły, ale drzazgi wyjąć nie może, tak jej ręce tańczą z pośpiechu, bo przecież po nocy nie będzie latała przy księżycu na to powietrze — doktór wyraźnie powiedział: „Dużo słońca i dużo powietrza“. Musi się obrządzić duchem. Wrócił chłopczyna na podwórko z pustym brzuchem, drzazgą w ręku, kuksańcem w boku i zdziwieniem w duszy — czego matka taka zła.

A małe tymczasem, widać pomne przestróg lekarskich, wspięło się do „powietrza“ do kna, wychyla na dół, że mu ledwo nogi świecą.

Jak się matka nie poderwie od prasowania, jak nie porwie sznura, na którym się dopiero sukienka suszyła, jak nie zacznie pociechy okładać.

— To matka sobie ręce do łokci urabia, żeby cię „na powietrze“ wyprowadzić, a ty tak matce dogadzasz?! — i łoi dzieciakowi skórę, gdzie popadnie.

A najwięcej popadło i owszem — tam, gdzie należało, ale z płaczu spuchło mu wcale nie tam, tylko na twarzy.

I obiad gotowy i sukienka świeżutko uprasowana, ale z dzieciakiem, co wygląda jak nieboskie stworzenie — spłakane, posiniaczone wstyd nietylko na ulicę, ale i do sieni się wychylić.

No i nic z tego „powietrza“ nie wyszło.

Siedzi Puchalska nad swojem Puchalątkiem i chlipią z żałości oboje. I nigdzie dzisiaj nie wyjdą.

— — — — — — —

Śmiejecie się?

A ja się nie śmieję. Myślę, że żadna kobieta bez pomocy nie da rady, żeby być naraz i kucharką i praczką i niańką.

I myślę też, że tę pomoc da w przyszłości kobiecie rząd socjalistyczny — bo wszystkie Puchalątka wyśle na kolonje letnie, czy też półkolonje, albo też zapewni paniom Puchalskim taką organizację życia domowego, żeby miały czas na spacer ze swemi dziećmi.

NAT.

Dziecko i my

Naśladownictwo

Najwięcej o wychowaniu znaczy przykład

Tadzio ma trzy lata i jest towarzyski. Nie lubi być sam. Ale dzisiaj nikt nie ma czasu, bo w domu ma być wesele i zostawili Tadzia samego w pokoju. Wszyscy krzątają się w kuchni i pomagają w przygotowaniach. Od czasu do czasu ktoś z domowników zagląda do pokoju, żeby sprawdzić czy chłopczyk grzecznie się bawi. A Tadzio siedzi na kołdrze na podłodze i zabawia się klockami.

Raptem usłyszano głośny krzyk: Dziecko na oknie! Dziecko wyleci!

Na to wołanie wszyscy z kuchni wpadli do pokoju. I cóż zobaczyli?

Oto Tadzio siedział sobie przy zamkniętem oknie i wołał głośno. Okazało się, że kiedyś Tadzio wdrapał się na otwarte okno (4-te piętro), korzystając z nieobecności matki w pokoju. Z kuchni zobaczyła to babka i zawołała: „Dziecko na oknie! Dziecko wyleci!" Wtedy zbiegli się wszyscy.

Otóż gdy teraz Tadziowi znudziła się być samemu, przypomniał sobie widocznie to wołanie babki i to, że później przyszło do pokoju tyle osób. Wdrapał się więc znowu na okno, które tym razem było zamknięte i powtórzył okrzyk dobrze zapamiętany. No i rzeczywiście nie był już sam, bo wszyscy z kuchni przyszli.

Tadzio jest mały i nie rozumie, że nic mu nie groziło, bo okno nie otwarte. On tylko naśladował swoją babcię.

Nietylko małe dzieci naśladują starszych od siebie. Dzieci większe robią to samo. Znamienną (szczególną) **cechą wieku dziecięcego jest naśladownictwo.**

Zarówno dzieci małe, jak i większe, nawet młodzież dorastająca, w swoich zabawach i zajęciach naśladują dorosłych, najbliższe otoczenie i wszystko to, co widzą wokół siebie i z czem się w swojem dziecięcem, czy młodzieńczem życiu stykają.

Dziewczynki piorą i gotują na niby, bo widzą, że tak robi matka, chłopcy bawią się w sklepy, policjantów, złodziejów, kolejarzy, piłkę nożną — bo to widzą i słyszą o tem, bo starsi chłopcy chodzą na boiska.

Ten instynkt (usposobienie) naśladowczy tkwi tak głęboko, że bardzo często nawet ludzie dorośli (o niewyrobionej samodzielności) naśladują w życiu znajomych czy krewnych lub też bohaterów z przeczytanych powieści, czy z obrazów widzianych w kinach.

Przy wychowywaniu dzieci należy tę ich skłonność do naśladowania wykorzystać. Trzeba podsuwać im przed oczy rzeczy dobre i szlachetne uczynki. Zawsze można zwrócić ich uwagę na sprawy naprawdę ciekawe i pożyteczne, na ludzi wartościowych i godnych naśladowania. Nie morałami, biciem i ciągłemi nakazami wychowuje się dzieci, ale dawaniem im dobrego przykładu zarówno osobistego jak i z zewnętrznego, wielkiego świata. Nie wychowujmy dzieci słowami, róbmy to czynem. Dziecko najlepiej zapamięta i przyswoi sobie to, co samo może zobaczyć i usłyszeć. Dziecko zobaczy, zapamięta i będzie w swoich zabawach i zajęciach naśladowało to, co je zainteresuje, to zwróci jego uwagę.

Wyzyskujmy więc skłonność dzieci do naśladownictwa i podsuwajmy im przed oczy, jak najlepsze i jak najciekawsze sprawy, ludzi i rzeczy. **J. M. P.**

Gejsze japońskie

Dzielnica „rozkoszy" w Tokio, stolicy państwa japońskiego, znana była wszystkim turystom, którzy zwiedzali krainę kwitnących wiśni.

Czekało na nich stale *100,000* gejsz, dziewcząt znanych ze swego wdzięku, urody i kunsztu rozkoszy miłosnych.

Pod naporem kobiecych związków postępowych rząd zmuszony był do zamknięcia tej dzielnicy „ułudy" Josziwary. W 1618 r. z rozkazu cesarza powstało to miasto dziewcząt, żeby je obronić i uwolnić z rąk chciwych i niesumiennych wyzyskiwaczy. Specjalny statut regulował warunki życia mieszkanek i podobno nie mogła spotkać ich żadna krzywda.

Te publiczne dziewczęta były jak gdyby urzędniczkami państwowemi (jak zresztą i w innych państwach należały do cechu i płaciły podatki), dla uprzyjemnienia życia Japończykom, a przy sposobności pełniły funkcje wywiadu dla władz. Dziewczęta - gejsze, to były prawie wyłącznie córki wieśniaków, dawane w zastaw już w wieku dziecięcym szlachcie japońskiej, samurajom, za długi, których biedni wieśniacy nigdy spłacić nie mogli.

Z biegiem wieków „dzielnica rozkoszy" zmieniła swój wygląd. Wspaniałe pałace, herbaciarnie z tysiącami gejsz, wspaniale oświetlone, zastąpiły dawne małe domki i gejsze ubrane w jedwabne kimona, cudownie haftowane, nie przypominały dawnych dziewcząt. Frekwencja „gości", którzy odwiedzali gejsze wynosiła 40 miljonów mężczyzn rocznie. Można sobie wyobrazić, jakie sumy przelewały się przez tę dzielnicę.

Przez rozwiązanie tego „przedsiębiorstwa" straciło zarobek tysiące funkcjonarjuszów w hotelach, barach, herbaciarniach i t. d.

Padła barjera między dzielnicą Josziwary, a Tokio. Sto tysięcy gejsz, biednych mieszkanek ruder i te z pałaców odzyskało wolność i swobodę ruchów. Trzeba znaleźć pracę dla tej armji „wyzwolonych", inaczej wrócą do swojego rzemiosła w innych warunkach w ogromnej stolicy Japonji.

Japonja jest krajem o największym przyroście ludności. Obecnie Japonja liczy 100 miljonów ludności i posiada — po Chinach — największe zaludnienie.

Tu szukać należy źródła zaborczości Japończyków, bo tak znaczny przyrost ludności zaostrza zagadnienie przeludnienia na małych wyspach.

Wyzysk ludności pracującej jest bezgraniczny, dopiero ruch socjalistyczny mobilizuje obronę.

Cesarz japoński otoczony jest czcią boską, jego władza, mimo parlamentu i pozorów cywilizacji, jest nieograniczona. Jest to władca wschodu, jak i zwyczaje i prawa w Japonji mają swój odrębny charakter. Dzieci otoczone są wyjątkową opieką, ale kobiety, żyjące według starych zwyczajów, to niewolnice, przywiązane do domowego ogniska.

Dziesiątki tysięcy kobiet z ludu pracuje w fabrykach, na roli, bo mimo wszystkich świętych obyczajów kapitalizm wyrwał je z rodziny i postawił przy warsztatach, wyzyskując niemiłosiernie. Bo takie jest oblicze kapitalistów, takie ich sumienie, bez względu na różnice rasowe, czy religijne.

„Konfederacja Kobiet Japońskich" zwyciężyła, dzielnica „rozkoszy" nie istnieje, ale żadnem rozporządzeniem nie można znieść nędzy mas, w ustroju kapitalistycznym.

Nowe prawa w Sowietach

wzmacniają więzy małżeńskie

W ZSSR, t. zn. w Rosji sowieckiej, na porządku dziennym stoi sprawa rodziny. Jak wiadomo, lękomyślne ustosunkowanie się bolszewików do rodziny i dziecka oddawna już zanika. Partja i rząd stoją na stanowisku **ochrony rodziny.** Chodzi o to, żeby rodzina była możliwie **trwała;** żeby dzieci było dużo. Stara, porewolucyjna teorja — **że** stosunek z kobietą to „wypicie szklanki wody" — została dawno odrzucona.

Skąd te nowe prądy? Wynikają z psychiki okresu i potrzeb gospodarczych. Gospodarka potrzebuje ustalonych stosunków, stałości (nie „płynności") siły robotniczej. Pozatem ZSSR dba o siłę państwa, o liczebność żołnierza, o zdrowie ogółu.

Niedawno został w Sowietach opracowany projekt zakazu przerywania ciąży i wzmocnienia rodziny. Przez szereg tygodni odbywały się wszędzie publiczne dyskusje na ten temat. Rodzaj plebiscytu. Nie wszyscy w dyskusjach godzili się na ten zakaz — niektórzy pragnęli osłabienia projektowanego zakazu.

Po okresie dyskusji opublikowano **postanowienie,** które reguluje cały cykl spraw rodzinnych. Krótki sens „postanowienia" — utrwalenie rodziny, ochrona macierzyństwa.

Postanowienie składa się z kilku punktów.

I. zakaz przerywania ciąży. Przerywanie zostaje dozwolone tylko w takim wypadku, jeśli dalsza ciąża grozi życiu lub (poważnie) zdrowiu kobiety. Przerywanie jest dozwolone także w razie ciężkiej choroby dziedzicznej. I tylko w warunkach szpitalnych. Za przerwanie ciąży w odmiennych, niż powyżej wymienione, warunkach lekarz jest karany więzieniem do 2 lat. Za zmuszanie kobiety do przerwania ciąży — 2 lata więzienia. Kobieta, przerywająca ciążę, po raz pierwszy otrzymuje naganę, po raz drugi grzywnę do 300 rubli.

II. Pomoc matce. Tak np. zasiłek na karmienie wzrasta z 5 rb. do 10 rb. miesięcznie. Karani są ci, którzy nie przyjmują kobiety do pracy spowodu ciąży; albo też jeśli zmniejszają z tego powodu zarobek kobiety. Każda matka, mająca 6-ro dzieci, otrzymuje przy następnem dziecku zasiłek roczny w kwocie 2 tys. rubli w ciągu 5 lat. III. **Rozszerzenie sieci domów dla położnic:** do r. 1939 o 11 tys. nowych łóżek (w miastach). Zwiększa się liczbę tychże łóżek po wsiach i liczbę punktów akuszeryjnych. IV. **Rozszerzanie sieci żłobków.** V. **Rozszerzanie sieci ogródków dziecięcych.** VI. Dział „postanowienia" — sposób kierowania ogródkami. VII-my zajmuje się sposobem sfinansowania tych wszystkich zarządzeń. Najciekawszy jest jednak VIII-my. Ten dział **utrudnia rozwody** i zapewnia **płacenie alimentów.** Obecnie przy zgłoszeniu rozwodu Urząd Małżeński (t. zw. „Zags") będzie zapraszał do biura obydwie strony **osobiście** (przedtem wystarczało zgłoszenie na piśmie). Za pierwszy rozwód płaci się 50 rb., za drugi 150, za dalsze po 200 rubli. Na alimenty ojciec musi płacić ćwierć zarobku na jedno dziecko, trzecią część na dwoje, połowę na troje i więcej. Za niepłacenie alimentów karę się **podwyższa** do 2 lat więzienia, przyczem odszukanie ojca odbywa się na jego własny rachunek.

Wszystkie te zarządzenia wpłyną niewątpliwie na scementowanie rodziny, ale nie sprowadzą bynajmniej kobiety do roli maszyny, rodzącej dzieci.

Ułatwią spewnością ciężkie powołanie kobiety - matki, nie przeszkadzając jej, by posłannictwo to spełniała z pełną świadomością.

ANI JEDNO ZŁO, KTÓREGO PRAGNĘLIBYŚMY UNIKNĄĆ ZAPOMOCĄ WOJNY, NIE JEST TAK WIELKIE, JAK SAMA WOJNA.



KRAJ BEZ KOBIET

Podług Peter Bolta 13)

Sim Aston podpatrywł swoją ukochaną. Gdy wyszedł z ukrycia, zemdlała ona z wrażenia. Po ocuceniu, wzięła go początkowo za bandytę, czyhającego na jej życie, potem zaś, kiedy usłyszała głosy nadchodzących ludzi, wpadła w rozpacz, gdyż wszystkie okoliczności tak się złożyły, że mąż mógłby ją posądzić o zdradę. W ostatniej chwili, przed wejściem jej męża Sim Aston wyznaje jej swą miłość i opowiada o przypadku, który pozbawił go przeznaczonej dla niego kobiety.

Ne zawinił w tem. Inni to zrobili. Ale mniejsza o to. Przedewszystkiem chodzi tu teraz o coś innego. Ludzie ci za chwilę tu wejdą. Zabiją mnie napewno. Pani jednak musi wiedzieć, że ja z miłości dla pani, z głębokiej miłości dla niej umieram, bo jechała pani przecież do mnie, prosto do mnie, z daleka poprzez morze, ze swego kraju... do mnie... i należała już pani prawnie do mnie, gdy odjeżdżała z Anglji... Numer 68... to była pani... i numer 68 także, to byłem ja. Jeszcze w Anglji byliśmy dobrani... rozumie pani? Jeszcze w Londynie należała pani prawnie do mnie! I dlatego, że jedna z pośród was umarła... w Singapore, tak mi opowiedziano... wylosowano umarłą. Kapitan zrobił sobie żart... nie było to przecież niczem innem... i zburzył moje życie... Joe Smith, naczelny steward wyciągnął numer, od niego to wiem. Ale teraz wszystko skończone. Bez pani i tak nie mógłbym żyć! Szkoda, że mię pani tak zupełnie nie zrozumiała! Jakie to straszne. Straciłem drogi czas, żeby móc to pani w spokoju powiedzieć. Byłem taki niezręczny! Przestraszyłem panią. Ale ja tak nie znam kobiet, musiałbym przecież wiedzieć, że tak nie można! I byłem taki głupi, że myślałem, iż się pani nie przestraszy. Proszę mi przebaczyć! proszę mi przebaczyć!

Stukano do drzwi i do okien. Rozlegały się dzikie krzyki. Ashton widział, jak z dwóch strony przez fundament wsunięto rury gazowe. Ludzie ci widocznie chcieli przewrócić domek, nie mogąc inaczej doń się dostać. Chodziło o sekundy.

— Proszę mię słuchać, — szepnął Ashton, — muszę to zrobić dla pani, żeby panią ratować, żeby pani wrócić cześć, którą tak lekkomyślnie skompromitowałem! Zaknebluję panią prędko i zwiążę, żeby myśleli, że chciałem panią ograbić i zniewolić... rozumie pani? Proszę mi przebaczyć, a także i ten knebel wybaczyć. Co za straszna brutalność, panią kneblować! Niech pani sama weźmie knebel w usta! proszę, proszę!

— Nie, nie! Niech pan tego nie robi. Nie rozumiem tego wszystkiego! Ale jednak nie powinien pan tego robić! Może pan jest chory, ale nie żaden przestępca. Przestępca tak nie przemawia. Niech się pan lekkomyślnie nie poświęca! Nie umiera! Nie, nie! Ja nie chcę. Może pan ma matkę! Co pan robi? Nie... nie... nie chcę... nie mogę!...

Ale już miała knebel w ustach i ręce związane ręcznikiem, leżała ciężko dysząc z oczyma zwróconemi na człowieka, który z zimną krwią komedję tę urządzał i o którym wciąż jeszcze nie wiedziała, czy jest przy zdrowych zmysłach. Ashton zaś rzucił na nią jeszcze jedno błagalne spojrzenie. Potem otworzył drzwi i wyskoczył. Przyjęto go dzikim wrzaskiem. I pani Parker poraz drugi tej nocy straciła przytomność.

Uwięziony

W magazynie kolejowym, w ciemnym kącie, wśród wszelkiego rodzaju pak i skrzyń, leżał związany Ashton. Rzucono go tak na ziemię i tak pozostawiono. Czuł, że sznury w kilku miejscach zatamowały mu obieg krwi, tak były mocno ściągnięte. W tej strasznej sytuacji nie stracił jednak ani na chwilę przytomności. Jego instynkt życiowy był rozbudzony i w najwyższem napięciu. Nie uważał się za zgubionego. Przeciwnie, teraz właśnie chciał żyć, stoczyć rozpaczliwą walkę o swe życie aż do ostatniego tchnienia. Nie poddać się, dopóki biło serce. Nie czuł strachu. Wobec największego niebezpieczeństwa życia łatwo mu było zachować zimną krew, nie myślał nigdy, że w takich razach w obliczu śmierci można się było uśmiechać. A on się uśmiechał. Był o włosek od śmierci. Chcieli go zabić jak psa ciężkiemi rurami gazowemi. Już je nad głową jego podnieśli. Z uśmiechem oczekiwał śmierci. Bez strachu i obawy. Jakie to dziwne, że nie czuł wówczas żadnej obawy.

Przezwyciężył uczucie bólu. Mówił sobie: To bardzo dobrze, że tak strasznie boli, przynajmniej nie zasnę, ból z pewnością nie da mi zasnąć ze zmęczenia. Muszę znaleźć jakąś drogę ratunku.

Ale gdzie jest ta droga? Był zupełnie sam, opuszczony. Mógł liczyć tylko na siebie. Ręce miał silne, ale nie mógł się poruszyć i nikt nie przyjdzie, żeby mu zdjąć więzy.

Myśli jego odleciały daleko. Joe Smith może byłby go teraz uwolnił. Ale Joe Smith jest daleko w Londynie i szuka teraz żony dla niego, albo ją może już znalazł. Siedzi z nią teraz i opowiada o Australji Zachodniej i telegrafiście Ashtonie z Perth, do którego chce ją zawieźć, żeby została jego żoną.

Ale całe to rozmyślanie nagle go opuściło. Miał uczucie jakby ciało jego się przełamywało. Z początku na dwie duże części, a potem każda na tysiąc drobnych cząstek. Ból był tak straszny, że nie mógł go już opanować siłą woli.

Z całych sił starał się nadać sobie rozpęd. Naprężył swoje nerwy, swoje muskuły, powstrzymał oddech i posunął się. Jakoś mu się udało.

Przewrócił się i leżał na brzuchu. Nos jego tkwił w piasku. Oparł się brodą, żeby móc oddychać, potem spróbował leżeć na policzku i tak było lepiej.

Leżał niewygodniej niż przedtem, ale zmiana położenia na chwilę przynajmniej przyniosła mu ulgę. Czuł to wyraźnie. Ból znacznie się zmniejszył. Mógł znowu zebrać swoje myśli. A więc: jak się stąd wydostanie? Jak? I kto rozetnie więzy? Bo sznur musi być rozcięty nożem, miał przecież nóż, do djabła! Nóż w jego położeniu! śmieszne! śmieszne! stał w domu Parkera, otworzył nim blaszane naczynie.. Teraz nie ma noża... ale poco mu nóż? co mógł nożem robić? Ma przecież związane ręce i ramiona ściśnięte tak, że długo jeszcze nie mógłby niemi ruszać, nawet gdyby go uwolniono!... poco mu nóż? Śmieszne! nóż w jego położeniu! śmieszne! śmieszne! I nagle począł się śmiać cichutko. Ale się śmiał, a potem śmiał się głośniej.

Czy przypadek może być sprawiedliwy

Usłyszał szmer przy sobie. Ktoś go chwycił, trząsł nim i krzyczał:

— Cicho przestań się śmiać! bo dostanie pan znowu ataku! Pomogę panu!

Był to Amerykanin. Asthon poznał go po głosie. I bez przyczyny śmiech jego zamienił się w szlochanie.

Amerykanin zapalił latarnię, obrócił Ashtona i zdjął prędko jego więzy. Potem począł mu nacierać ramiona i nogi. Ale trwało chwilę zanim mógł usiąść. Swoją energję, swą siłę moralną i duchową, odzyskał daleko prędzej, niż ruchliwość swych członków.

Po napojeniu go whisky i wodą, Amerykanin kazał mu ostrożnie ruszać rękoma i nogami. Z trudnością mógł to robić, musiał mu więc w tem pomagać. Ashton czuł jak krew poczęła mu krążyć wdół aż po końce palców u nóg. Nerwy w palcach odzyskały swą wrażliwość. Błogie uczucie przenikało jego skostniałe i zdrętwiałe członki.

Amerykanin chwycił go pod ramiona i podniósł do góry. Prowadził go następnie jak dziecko, które uczą chodzić.

W kwadrans potem, siedział Asthon na beli wełny, pił z termosu gorącą kawę, przyniesioną mu przez Amerykanina i opowiadał mu swe przeżycie z „Hastingsem" i wszystkie następne wydarzenia. Amerykanin słuchał uważnie, Ashton czuł, że mu szczerze współczuje i że współczucie to rośnie w miarę jego opowiadania.

—Ani na chwilę nie wątpiłem, że jest pan zacny chłopiec i że nie miał pan złych zamiarów. Ale prawo pana do tej kobiety jest jednak djablo wątpliwe. Nie znam się na prawie, ale nawet, sądząc po ludzku, nie zdaje mi się, żeby pan mógł rościć jakieś prawa do pani Parker. Z przypadkowego zestawienia dwóch numerów chce pan dowieść, że ma pan prawo do posiadania kobiety, do jej najświętszych uczuć?

— No, a Parker? czy ten ma większe prawo do niej, niż numer, przypadkowe zestawienie byle jakiego numeru i w dodatku takiego, który mu się dostał niesprawiedliwie?

— To jest zupełnie co innego! Ten przypadek sprawiedliwy, czy nie — a czyż jest sprawiedliwość w przypadku? — dawno jest przez Parkera zatwierdzony przez zawarcie związku małżeńskiego i przez wzajemną na to zgodę, oraz ich dotychczasowe współżycie. Pan zaś jest obcy i pozostał obcy do wczoraj. Od wczoraj jednak rzeczy stoją inaczej. Dzisiaj nie jest już pan dla niej obcy. Łączy ją z panem pewne przeżycie; takie, którego żadna kobieta mężczyźnie nie zapomni. Zrozumiała, że pan dał dla niej życie. Widziała, że bez wahania, bez mrugnięcia, gotów był pan życie swe oddać za nią, za jej cześć kobiecą i ona ofiarę tę od pana przyjęła, przyjąć ją musiała. Tego żadna kobieta mężczyźnie nie zapomni. Może pierwszy raz w życiu kobieta ta ma powód być z czegoś dumna. I panu to zawdzięcza.

(D. c. n.).

Niewielki felieton

Międzynarodówka kobieca

Reformy społeczne, jakie rząd tow. Bluma przeprowadza we Francji, znajdują żywe echo w posiadłościach francuskich i ludzie pracy w Maroku, w Algierze, w Senegambji i na Madagaskarze słusznie żądają dla siebie podobnych reform.

Póki chodzi o 40-godzinny tydzień pracy lub o urlopy, to sprawy te dadzą się tak samo dobrze przeprowadzić w Indochinach, Tunisie i na wyspach Oceanji, jak w Paryżu, Marsylji lub Lille. Gorzej rzecz przedstawia się, gdy przyjdzie kolej na ubezpieczenie socjalne i zacznie się wprowadzać w tych egzotycznych krajach kasy chorych i ubezpieczenie na wypadek śmierci.

Przyczyną trudności, jakie przewiduję w przeprowadzeniu reform społecznych w tych krajach, będzie kobieta.

Już umowy zbiorowe dla robotników zatrudnionych w pewnej gałęzi przemysłu napotkają na nieprzezwyciężone przeszkody. U nas, w Europie, powiada się naprz. 15 franków płacy dniówkowej dla robotnika nieżonatego; dla żonatego dochodzi 20-procentowy dodatek dla żony.

W Maroku lub Algierze, gdzie liczba żon ograniczona jest, zdaje się, do 4-ch, dodatek dla żonatego wynosić będzie 80% zasadniczej pensji. To przemysłowiec może jeszcze wytrzyma. Ale w Indochinach albo na wyspach Oceanji, gdzie wielożeństwo jest w pełni rozkwitu, ten „dodatek" dla żon może dojść do horendalnych sum. Pensja — powiedzmy — dla kawalera 15 franków dziennie, a dodatek 20-procentowy dla — weźmy skromnie — 18 żon równa się 360% pensji.

Ja nie bronię plantatorów tych dalekich krajów, ale oni napewno takiego ciężaru nie wytrzymają.

Winnemi tego stanu rzeczy są oczywiście Wasze kolorowe siostrzyce, zadowalające się małem. Gdy w Europie kobieta musi mieć minimum jednego męża, to kobiecie w Algierze, w Maroku i w Tunisie wystarcza ½, ⅓ lub ¼ męża, a w Indochinach, Afryce Zachodniej jeszcze mniej — 1/10, 1/40 lub 1/100 część męża.

Takie kontentowanie się małem jest społecznie szkodliwem zjawiskiem.

Idźmy dalej.

Któraż ubezpieczalnia społeczna, nawet kierowana przez obieralny samorząd, a nie przez komisarza - mianowańca, wytrzyma koszt leczenia dziesięciu żon ubezpieczonego.

A czy możecie sobie wyobrazić książeczkę kasy chorych z 18-ma fotografjami żon ubezpieczonego?

A na wypadek śmierci ubezpieczonego w ZUS-ie w Timbuktu której spośród 24ch niepocieszonych wdów ma się wypłacić jednorazową odprawę lub płacić dożywocie? Według starszeństwa czy według losu? A może wszystkim 24?

Ja bym radził według starszeństwa, bo wówczas żadna nie przyzna się do przysługującego jej prawa, albowiem pod tym względem, moje panie, w Indochinach czy na Madagaskarze, na wyspach Oceanji czy w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu, na Czerniakowskiej czy Woli — wszędzie jesteście jednakowe.

Stanowicie kobiecą międzynarodówkę!

ULTIMUS.

Kobiety sowieckie
pod bronią

Niedawno na tem miejscu pisaliśmy o tem, jakto kobiety sowieckie starają się dogonić we wszystkich dziedzinach życia mężczyzn, niżej przytaczamy parę uwag napisanych przez same kobiety, świadczących o tem, że i w dziedzinie zdawałoby się, najmniej dla kobiet odpowiedniej, zajmują one coraz częściej stanowiska i to dość znaczne.

Kobieta agronom: Otrzymałam niedawno przyjemny list od Kozaków, hodowców winogron z nad Donu. Piszą oni:

„Ty, Marjo, pierwsza zebrałaś plon 500 qw. cukru z jednego hektara buraków. Obecnie inni robią już to samo. My ze swej strony chcemy wyprodukować, jak najwięcej wina. To będzie nasza odpowiedź na groźby naszych wrogów".

Oni mają rację, im bogatszy będzie nasz kraj, tem będzie groźniejszy. Obecnie jestem w Instytucie Agronomicznym. Marzę o dorównaniu wielkiemu uczonemu Miczurinowi. Ale to jeszcze bardzo odległy cel. Narazie uczę się obchodzenia z karabinem. Niech tylko nieprzyjaciel ośmieli się wyrwać nam wyniki naszej pokojowej pracy!"

Skoczek ze spadochronem: Lubię sport. Od szesnastego roku życia brałam udział w wielu wycieczkach pieszych. Obecnie zajmuję się lotnictwem. Byłam pierwszą kobietą w ZSSR., która przyjęta została do klubu skoczków ze spadochronami. Po raz pierwszy skakałam dn. 18 stycznia 1934 r. 2 sierpnia 1935 wystartowałam z samolotu, który osiągnął wysokość 7.923 m. Studentka Szisznarewa i ja ustaliłyśmy rekord skoku bez aparatu tlenowego. Za ten wyczyn zostałyśmy odznaczone przez prez. Kalinina orderem „Czerwonej Gwiazdy"". Idę dalej drogą rekordów i myślę, że zdobędę jeszcze lepsze wyniki.

Konstruktorka samolotów: Aż do roku 1925 pracowałam na roli. W 1927 r. nauczyłam się czytać i pisać. Obecnie jestem słuchaczką Akademji Lotnictwa Wojskowego, którą mam zamiar skończyć w 1937 r. Właśnie niedawno skonstruowałam nowy model motoru samolotowego.

Inżynier - rekordzistka narciarka: W 1935 roku ukończyłam Akademję Wojenną Woroszyłowa. Skaczę ze spadochronem i biję rekordy narciarskie.

Strzelczyni - rekordzistka: Zawsze mnie pociągało strzelanie. Od 1930 r. brałam udział we wszystkich zawodach strzeleckich. Od czasu konkursu międzynarodowego Portsmouth - Moskwa mam pierwsze nagrody. Obecnie studjuję na Akademji Wojennej Woroszyłowa.

— — — — — — — —

Jak widzimy i w dziedzinie sztuki wojskowej kobieta chce dorównać mężczyźnie. A szkoda, że warunki kształtujące wychowanie nowych ludzi w Sowietach, tak się składają, iż wypaczają charakter i z kobiet, których zadaniem powinna być działalność, jaknajbardziej pokojowa, z matek przyszłych socjalistów robią żołnierzy, którzy siłą rzeczy mniej myślą o ustroju przyszłej równości i pokoju, niż o wojnie. I niestety wydaje się, że tej krańcowości nie można całkowicie usprawiedliwić jedynie położeniem międzynarodowem Sowietów.

Kobieta pod bronią nie jest ideałem socjalistycznym.

ROZKOSZE
ŻYCIA RODZINNEGO

SZCZERY.

Żona: — Znowu powracasz z karczmy?

Mąż: — Oczywiście, przecież nie będę bez przerwy tam siedział.

ZŁY POCZĄTEK.

Kłótliwa i wiecznie niezadowolona żona, oglądając kupioną przez męża na jasnem tle chustkę, mówi gderliwie:

— Ach, ty zawsze wybierasz, co najbrzydsze i najgorsze!

— Niestety, — mówi mąż — bo już żeniąc się z tobą byłem taki...



ZALEŻY MU...

Pewien zamożny gospodarz opowiada swoim kolegom:

— Zrobiłem testament i zapisałem cały mój majątek żonie, ale pod warunkiem, że zaraz po mojej śmierci wyjdzie za mąż..

— A dlaczegoście tak zrobili?

— Zrobiłem to dlatego, ażeby był przynajmniej choć jeden człowiek, któryby żałował mojej śmierci.

WAŻNY POWÓD.

— Jaki ma pan powód do rozwodu?

— Ten właśnie, że jestem żonaty.

DOBRZY SYNOWIE.

W nocy w chałupie chory ojciec leży na drewnianej ławie, starszy syn śpi na łóżku pod pierzyną, młodszy na przypiecku. Chory jęczy z cicha, wreszcie słabym głosem woła na młodszego syna:

— Józuś, Józuś!

— Czego chcecie. Nie moglibyście to leżeć spokojnie? Sami nie śpicie i drugim nie dacie!

— Józuś, dziecko, proszę cię, podaj mi też wody, bo tak mię mdli, tak mi słabo...

— Ee, leżelibyście cicho, będę też wstawał...

Tu wtrąca się do rozmowy starszy syn, który się obudził i wychyliwszy głowę z pod pierzyny perswaduje ojcu:

— I, co tam tatusiu będziecie tego lenia Jóżka prosić. Wstańcie i weźcie se wody, to ta i mnie po drodze podacie.

NASZE DZIECI.

— Jurek! — o czegożeś ty, gałganie tak uderzył Zosię, aż się rozpłakała?!

— A bo, mamusiu, za to, że ona mnie potem uszczypnęła!

ZŁUDZENIE.

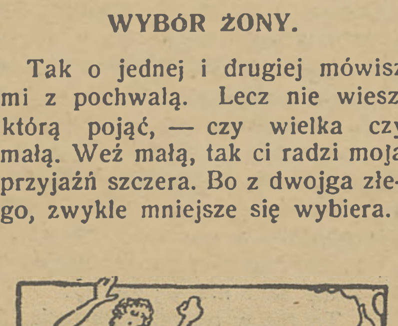
— Co to mówią o tobie, Witek, że się żenisz, czy ci się sprzykrzyło kawalerskie życie?

— Ej, nie. Ale widzisz, wyczytałem w gazecie, że żonaci dłużej żyją.

— Baj, baju! To tak im się tylko życie długie zdaje.

WYBÓR ŻONY.

Tak o jednej i drugiej mówisz mi z pochwałą. Lecz nie wiesz, którą pojąć, — czy wielka czy małą. Weź małą, tak ci radzi moja przyjaźń szczera. Bo z dwojga złego, zwykle mniejsze się wybiera.



BLIŹNIAKI.

— To się cieszysz, Wicuś, że masz braciszka w tym samym wieku co ty i podobnego do ciebie?

— Ale, jest się z czego cieszyć...

— No, dlaczegóż nie?

— Bo tatuś nigdy nie może się połapać, który co zrobi i dla pewności za każdym razem rżnie skórę obydwom.

Echa „Tygodnia Kobiet"

Z „Dnia Kobiet" zrobił się tydzień, później dwa tygodnie, a kiedy i tego nie wystarczyło C. Wydział Kobiecy przedłużył obchody do 3-go lipca włącznie. Bo jest to okres wzmożonej propagandy całej partji i trzeba stwierdzić z uznaniem i radością, że z małemi wyjątkami wszystkie Komitety Okręgowe i miejscowe stanęły na wysokości zadania. Takie obchody, jak w Kałuszu 1000 osób, Brwinowie, małej wiosce pod Warszawą, gdzie uczestniczyła ludność wiejska z okolicy do 1000 osób, Kraków, Lwów, Warszawa, Radom, Płock, Augustów, Suwałki, Kalisz, duże miasta, małe osady, miasteczka, wszędzie wezwanie C. K. W. i Centr. Wydziału Kobiecego znalazło posłuch.

Mówcy i mówczynie omawiali znaczenie dnia kobiet, część artystyczna uzupełniała całość, tak że organizacje mogą z zadowoleniem patrzeć na dokonaną pracę.

W kilku miastach i miasteczkach władze nie pozwoliły na urządzenie „Tygodnia Kobiet". Jeszcze „walka z wrogiem wewnętrznym" jest komuś potrzebna, a jątrzenie ludzi takiemi zakazami jest pewne.

Nie możemy podać wszystkich listów, które nadeszły do redakcji. Niestety, ramy „Głosu Kobiet" są za to zamałe.

Przepraszamy komitety, liczymy„ że nasze usprawiedliwienie znajdzie zrozumienie.

W Krakowie

Przecudna pogoda jaśniała gdyśmy rozpoczynali „Tydzień Kobiet" w grodzie podwawelskim.

Piękne czerwone afisze dały znać mieszkańcom, że żyją uświadomione kobiety, że myślą właściwie i działają w murach starej stolicy, podążając z całym proletarjatem w świetlaną przyszłość.

A kobiet tych coraz więcej, o czem przekonaliśmy się na akademji owego cudnego dnia czerwcowego w dużej sali Domu Górników.

Na tle odświętnie wystrojonych towarzyszek zaznaczały się tu i ówdzie tkwiące ciemne ubrania mniej licznie zebranych mężczyzn, zwabionych na salę ciekawością, jak też niewiasty potrafią urozmaicić swą doroczną akademję?

Hymnem Czerwonych Harcerzy dano hasło do rozpoczęcia uroczystości.

Zagaja zgromadzenie tow. Ciołkoszowa.

W imieniu Okręgowego Komitetu Robotniczego P. P. S. przemawia tow. Bocian, który wyświetla cele i zadania proletarjatu w walce o lepsze jutro dla klasy pracującej obu płci.

Świetne przemówienie wygłasza tow. Januszowa, która dowcipnie maluje położenie kobiet i zachęca je do brania udziału w ruchu robotniczym oraz do czytania tylko i jedynie pism socjalistycznych. Mowę jej przerywają wybuchy serdecznego śmiechu i grzmoty oklasków, osobliwie w tych miejscach, gdy potępia i maluje grozę wojny. Okrzyki „precz z wojną!" zagłuszają słowa końcowe.

Tow. Musiałowa, przedstawicielka Związku Służby Domowej, mówi na temat kryzysu gospodarczego i dowodzi konieczności łączenia się kobiet w szeregach związków zawodowych.

Delegatka strajkujących robotnic i robotników fabryki „Kabel" wzywa obecnych do złożenia ofiary na pomoc strajkującym i okupującym fabrykę robotnic, co później spełnia się przy wyjściu ze sali.

Krótkie przemówienie wygłosił tow. A. F. Kowalski, stary nasz działacz.

Na estradzie pojawia się tow. Ciołkoszowa, którą zgromadzeni witają burzą oklasków. Jak zwykle, mowa jej pełna uzasadnionych cyfr statystycznych i faktów z ostatniej doby życia gospodarczego i politycznego, przerywana jest entuzjastycznemi okrzykami.

Część artystyczna wypadła również znakomicie. Śpiewał świetnie chór Czerwonych Harcerzy, pracownic fabryki Piaseckiego, zespół robotnic ze słynnej fabryki „Semperit" i „Iskry" popisał się doskonałą deklamacją.

Wkońcu przyjęto rezolucje, wyrażające zaufanie Polskiej Partji Socjalistycznej i zachęcające kobiety do wstępowania w szeregi organizacyj związkowych i P. P. S.

Zakończono uroczystość odśpiewaniem hymnu proletarjackiego: „Krew naszą długo leją katy".

W Sta nisławowie

Gdy popatrzymy na wzmożony ruch organizacyjny, dojdziemy do przekonania, że nie pomogą żadne zakazy i straszaki ze strony tych, którzy wytworzyli dla klasy pracującej sytuację nie do zniesienia. Garstce rządzącej ciągle się zdaje, że to najwłaściwszy sposób uczynienia z klasy pracującej powolnego dla się narzędzia. A tu rzeczywistość co innego mówi. Bowiem robotnik w mieście i na wsi zrozumiał, że nikt mu nic nie da, gdy sobie sam nie wywalczy.

To też w rocznicę 25-lecia „Tygodnia Kobiet" klasa pracująca dała dowód, że żyje i lekceważyć jej nie wolno; że potrafi upomnieć się o swoje prawa. Na gruncie Stanisławowa w „Tygodniu Kobiet" ruchliwość zarówno kobiet, mężczyzn, jak i młodzieży była niezwykle ożywiona. Począwszy od dnia 14 b. m. niemal codziennie zwoływano zgromadzenia, posiedzenia i narady.

Na zakończenie „Tygodnia Kobiet" w niedzielę dn. 21-go czerwca w wielkiej, po brzegi wypełnionej sali Z. Z. K. odbył się wielki wiec.

Wobec zakazu Starostwa oprócz głównej referentki żadna inna ze zgłoszonych przemawiać nie mogła. Głos zabrała więc tow. S. Markowska ze Lwowa. Obrazując ciężką sytuację, w jakiej żyje klasa pracująca, wskazała na ogromne znaczenie roli kobiety w ruchu zawodowym, społecznym i politycznym. W mocnych słowach opisała stosunki i warunki robotnicy-matki i robotnicy w fabrykach i warsztatach pracy, nie wiele różniących się od tych, jakie istniały w zamierzchłych czasach. Mimo, że — mówiła — jesteśmy gnębieni i teroryzowani, musimy uświadomić sobie, że siła nasza jest ogromna. Cały świat pracy musi podać sobie rękę, by zdobyć należne życie, pokój świata i sprawiedliwość. Miejsce nasze — mężczyzn i kobiet jest w organizacji. A nie tylko w organizacji mamy być socjalistami, ale i w domu, w życiu prywatnem, i tego lekceważyć nie wolno.

Wieczorem o godz. 5 odbyła się Akademja, na której słowo wstępne wygłosiła znowu tow. Markowska, przyciągając tłumy słuchaczy, którzy radziliby ją byli słuchać bez końca. Pod koniec Akademji staraniem T. U. R.-a odegrano sztukę w 3 aktach p. t.: „Czerwony Wiedeń".

Wrażenie z całości było tak dodatnie, że na długi czas uczestnikom dzień ten pozostanie w pamięci.

W Poznaniu

W Poznaniu solidnie pracowano podczas „Tygodnia Kobiet". 14 czerwca odbył się wiec, w którem brało udział kilkaset osób. Oczywiście najwięcej kobiet. Między innemi poraz pierwszy oficjalny udział brali towarzysze i towarzyszki z Bundu. Tow. Polowa wygłosiła referat na temat: „Życie kobiet w ustroju socjalistycznym". Wywarł on wielkie wrażenie, które spotęgowało się jeszcze po referacie tow. Latanowicza. Mówił on o „Udziale kobiet w walce klasowej".

W dniu 17 czerwca odbyło się plenarne posiedzenie Komit. P.P.S. i Wydziału Kobiecego — obradujące w sprawie dalszej współpracy.

Dalej 18 czerwca towarzyszki z Bundu urządziły dla uczczenia „Tygodnia" zebranie, na którem referowała tow. Rybicka: „Kapitalizm piekłem — Socjalizm wyzwoleniem".

Wreszcie zakończono „Tydzień" uroczystą akademją i apelem do wstępowania w szeregi P. P. S.

Naprawdę towarzysze poznańscy nie zapominali, że tydzień ma siedem dni — wyzyskali je z naśladownictwa godnym zapałem.

W Brwinowie

Maleńki Brwinów zdołał skupić na zgromadzeniu, urządzonem w „Tygodniu Kobiet", około 800 osób. W pochodzie zaś, który objął przeszło 500 osób, brało udział Czerwone Harcerstwo, Klub Kobiet pracujących, PPS i TUR.

Przemówienie tow. Waczkowskiej, Śmigierzewskiego i Markiewiczowej przyjmowane były bardzo gorąco, jak również część artystyczna, na którą złożyły się deklamacje czerwonych harcerzy i towarzyszek z Klubu Kobiet Pracujących.

Ogólny nastrój był bardzo uroczysty i serdeczny.

W Białymstoku

28-go czerwca w sali teatru „Palace" odbyła się uroczysta akademja „Dnia Kobiet". W imieniu Wydziału Kobiecego PPS. w Białymstoku akademję zagajał tow. *Dytrych.* Prezydjum stanowili tow. tow. *Kapitułka, Zawadzka, Łabanowski, Panasewicz, Nabonowa.* Przemawiali tow. *Kapitułka* i tow. *Bełzówna* z Warszawy.

Na część artystyczną akademji złożyły się dramat Alechnowicza p. t. „Strachy życia", wystawiony przez Oddział miejscowy T. U. R. Akademję zakończono odśpiewaniem „Międzynarodówki".

W Jaworznie

Na naszym terenie Jaworznickim „Tydzień Kobiet" skupił kobiety jak nigdy dotąd masowo na Wiecu w Domu C. Z. G., na którym tow. Wastajnówna z Krakowa w swym referacie uświadomiła zebrane co do roli kobiety w państwach kapitalistycznych, wskazując jednocześnie drogą walki o całkowite wyzwolenie kobiet i wywalczenie sobie ustroju Socjalistycznego.

Referentka zwróciła uwagę na zwycięskie walki kobiet, zorganizowanych pod sztandarami P.P.S. i wezwała do masowego organizowania się, gdyż tylko silna organizacja Socjalistyczna może wyzwolić kobiety z ucisku kapitalistycznego, a tem samem dać im możność wychowywania swych dzieci, dla których dziś są wszędzie bramy zamknięte.

W następnym referacie tow. Kowalczyk, hufcowy Cz. H. z Sosnowca, poruszył sprawę parjasowskiego wychowywania dzieci robotniczych, dla których nic w obecnej Polsce niema, mimo, że ich ojcowie o jej niepodległość walczyli, za co wzamian odsunięto ich od wpływów na losy państwa.

Polska stała się jakby macochą dla dzieci robotniczych, którym, grupując się w szeregach Czerwono - harcerskich, udziela się wiedzy do ich wyzwolenia, bo i one mają prawo do korzystania z pomocy Państwa jak inne dzieci.

Kończąc, tow. Kowalczyk apelował do wszystkich rodziców, by dzieci swe posyłali do szeregów Czerwono-harcerskich.

Oba referaty zostały przyjęte hucznemi oklaskami.

Po skończonym wiecu zdeklarowało swoje przystąpienie do PPS około 40 kobiet.

(Sprawozdania z Łodzi i Katowic podamy w następnym numerze).

NA SZEROKIM ŚWIECIE

MANIFESTACJE PACYFISTYCZNE W NIEMCZECH. Podczas ćwiczeń obrony przeciwgazowej rozrzucono w Berlinie dziesiątki tysięcy ulotek z napisem: „Wojna wojnie!" Według pisma francuskiego „Excelsior" w samym Berlinie wykreślono z partji narodowo-socjalistycznej 5.000 członków za opozycję wobec powszechnej służby wojskowej. W fabryce Siemensa odbył się wiec protestacyjny przeciw obowiązkowi wojskowemu; w Sztutgarcie rozlepiono na szkołach i budynkach publicznych afisze: „Dosyć wojny"; a w Hamburgu aresztowano 45 uczestników zebrania antymilitarystycznego.

W NIEMCZECH aresztowano 1100 mężczyzn i kobiet za agitację przeciwko Hitlerowi.

628 osób postawiono przed sądami, w tej liczbie wiele kobiet. Tow. Aluinę Köhler zasądzono na 14 miesięcy więzienia, chociaż spodziewa się porodu.

We Francji prawo zabrania aresztowania kobiet w poważnym stanie, u Hitlera muszą dzieci rodzić się w więzieniu.

Porwano matkę czworga małych dzieci Lizę Gadow i osadzono w więzieniu. Ojciec zamknięty w obozie koncentracyjnym, dzieci oddano do domu sierot, na faszystowskie wychowanie.

AUSTRJA. Pacyfiści austrjaccy przesłali kanclerzowi Schuschniggowi protest przeciw wprowadzeniu obowiązkowej służby wojskowej.

KOBIETY W ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH W SZWECJI, DANJI, ANGLJI I T. D.

Sprawie organizowania kobiet w związkach zawodowych poświęcają towarzysze zawodowcy wiele pracy. W centrach są referaty dla pracy kobiet, to też rezultaty są bardzo dodatnie. W Szwecji liczba zawodowo zorganizowanych wynosi 103 tysiące na 600 tysięcy mężczyzn. W Danji 16% procent stanowią kobiety, w Anglji, Belgji liczby zorganizowanych dochodzą do 25%. W walkach, jakie toczy klasa robotnicza, kobiety odgrywają bardzo ważną rolę, to też temu zagadnieniu należy poświęcić dużo wysiłków, żeby kobiety pracujące znalazły się masowo w organizacjach zawodowych.

PAŃSTWO GDZIE KOBIETY NIE MAJĄ PRAW.

W Niemczech i we Włoszech kobiety są obowiązane do rodzenia dzieci, o prawach politycznych w krajach dyktatury nie ma mowy. Dyktatorzy rozkazują, a głupcy słuchają. To jest prawo. Oporni idą do więzień. W Belgji, Francji, Bułgarji, Grecji, Rumunji i w najstarszej republice, w Szwajcarji kobiety nie mają praw. Nie wybierają posłów i nie uczestniczą bezpośrednio w życiu politycznem.

W krajach tych kobiety toczą walkę o zdobycie praw i przełamanie oporu mężczyzn, którzy zresztą obawiają się konkurencji kobiet.

W klubach kobiet pracujących

obchodzono „Tydzień Kobiet"

Jeżeli w Warszawie Tow. Klubów Kobiet pracujących zaznaczyło swój udział w Dniu Kobiet tylko rozkolportowaniem ulotki i sztandarem, tudzież gromadnem przyjściem na akademję, urządzaną przez Warszawski Wydział Kobiecy PPS., to na prowincji w wielu miejscach stało się ono najważniejszym centrem organizacyjnym naszego święta Kobiecego. Wszędzie też, gdzie jest oddział Klubów zaznaczyło się ono mniejszą, czy większą uroczystością, zależnie od sił nietylko samego Klubu, ale partji i bratnich organizacyj kulturalnych i zawodowych. W Sannikach, gdzie poza klubem są tylko pojedyńczy członkowie partji, odbył się odczyt przybyłej z Warszawy 14 czerwca tow. Malinowskiej, którą przyjęto z gorącym entuzjazmem i serdeczną gościnnością. Tegoż dnia w Wołominie, mówiła tow. Stiefelmanowa, Waczkowska i przewodnicząca miejscowego klubu, zdolna mówczyni, tow. Swicowa. W sobotę 13 czerwca odbyły się uroczyste akademje w Łapach i Wołkowysku, t. j. dwóch klubach zaorganizowanych na terenie i w porozumieniu ze Zw. Zaw. kolejarzy. Obie placówki zostały obsłużone przez miejscowe siły, bo w obu klubach są dobre mówczynie. W Wołokowysku poza tow. Stankiewiczową, przemawiali towarzysze: Oleszkiewicz, Klincewicz i Grzelak, nadto deklamowały dzieci klubistek i grała orkiestra. Nastrój był podniosły, gorące okrzyki na rzecz zwycięstwa klasy robotniczej wznoszono po przemówieniach i zakończono akademję odśpiewaniem Czerwonego Sztandaru.

W sobotę 20 czerwca odbył się w Błoniu, gdzie klub się organizuje odczyt tow. Wojeńskiej.

W niedzielę 21 czerwca odbyły się akademje Dnia Kobiet, zorganizowane przez kluby z współudziałem partji PPS. i TUR-ra w Pruszkowie i Brwinowie.

W Pruszkowie zagaiła uroczystość z ramienia klubu dr. F. Łuniewska, poczem przemawiała tow. Waczkowska, deklamowały klubistki i turowczynie, oraz zespół dzieci z Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci pod czujną kontrolą policji. W Brwinowie przemawiała tow. Waczkowska, przewodnicząca klubu tow. Markiewiczowa i tow. Śmigierzewski. Deklamacje i śpiew dopełniły Akademji. Tegoż dnia w Skierniewicach odbył się odczyt tow. Weychert-Szymanowskiej w szczelnie zapchanej sali miejscowego kina. Klubistki nadto uzyskały pozwolenie na zbiórkę, która poszła bardzo dobrze — zebrano do puszek 63 zł.

W Kaliszu akademja Dnia Kobiet odbyła się dopiero 28.VI. Przyjechała na odczyt tow. Weychert-Szymanowska. Odegrano nadto jednoaktówkę „Krzywda kobiety" przy współudziale T. U. R. Z ramienia P. P. S. przemawiał tow. Kowalski, zwracając się do matek, aby wychowywały dzieci w myśl ideałów socjalistycznych, które same zdobędą przez samokształcenie i pracę w klubie i partji.

Ogólnie zaznaczyć trzeba, że wszędzie klubistki żałowały, że Tydzień Kobiet zorganizowany był w tym roku w czerwcu, a nie, jak w roku zeszłym we wrześciu. Przeszkadzały uroczystości, związane z końcem roku szkolnego, z Dniami spółdzielczości, z Dniem dziecka. Ale mimo te przeszkody Dzień Kobiet wszędzie poruszył palącą sprawę uświadamiania, kształcenia i organizowania kobiet do walki o nowe życie, o prawo do nauki i do pracy dla wszystkich, o sprawiedliwy ustrój gospodarczo-społeczny — o socjalizm.

List do Redakcji

Z dużem zainteresowaniem czytam „Głos Kobiet". Można się nauczyć i dowiedzieć o wielu sprawach.

Zdaje mi się jednak, że za mało uwagi poświęca Redakcja sprawom kobiecym. A przecież w takiem piśmie o tych rzeczach właśnie pisać trzeba. Kilka razy zabierali głos towarzysze i byłam zdumiona, jak odważnie pisali o naszej niedoli.

Nie wiem, jak wytrzymują to straszne życie. Pracuję 18 godzin na dobę, bo robota w fabryce i droga wynosi 9 godzin, a w domu czeka mnie harówka okropna. Ugotować, wyprać, uszyć i naprawić bieliznę, ubrania, mieszkanie oporządzić, dzieci ukąpać, ubrać, to wszystko musi przejść przez moje ręce. Mam 28 lat i nie wiem, jak świat wygląda, bo jedyna moja zabawa, to tęsknota, żebym się mogła dobrze wyspać.

Troje małych dzieci, to przecież nie żarty przy ciężkiej pracy w fabryce.

Żyję w ciągłej obawie, żebym nie zaszła w ciążę, bo w naszej okolicy nie ma Przychodni Świadomego Macierzyństwa, a na podróż do Warszawy nie mam pieniędzy.

Nie mam sił na ciążę, poród i karmienie dziecka, kiedy moja mała ma dopiero 20 miesięcy.

Kobiety radzą sobie jak mogą, ale to zawsze ryzyko, żeby nie było choroby.

Nie ma takiej wagi, ani miary na odmierzenie i odważnie niedoli takich kobiet jak ja i tysiące innych.

Człowiekowi opadają ręce, bo czuje, że poradzić nie może, a przecież musi się odmienić, żeby się kobiety tak strasznie nie męczyły.

Zarobki małe nie pozwalają na odżywianie dzieci, toteż wyglądają mizernie aż żal patrzeć. Zwłaszcza serce matki odczuwa to bardzo boleśnie.

Mąż mój nie ma stałej pracy. Latem na drogach, zimą przeważnie bez zarobku. Nie ma dobrego zdrowia, lekarz mówił mi, że ma słabe płuca.

Tak wygląda życie młodych ludzi, a dodać jeszcze trzeba nędzną izbę, w której mieszkamy, z wejściem prosto z ulicy.

Jeszcze raz proszę, żeby o tych sprawach pisano, radzono co robić, żeby nie przeżyć w męce, jak my oboje.

Czytelniczka.

„Głos Kobiet" przynosi mi kolporter „Chłopskiej Prawdy". Składam mu podziękowanie.

Śląsk wskrzesza dawne tradycje

Zgodnie z naszem przyrzeczeniem o informowaniu Was o stanie organizacyjnym na terenie Górnego Śląska zawiadamiamy Was, że narazie posiadamy 8 sekcyj kobiet, a mianowicie: w Mysłowicach, Giszowcu, Janowie, Nikiszowcu, Lipinach, Katowicach, Chorzowie, Wełnowcu.

Przygotowujemy teren pod nowe organizacje kobiece w Dębie, Siamianowicach, Michałkowicach i Orzegowie. W tych gminach powstaje nasza organizacja w najbliższych dniach.

Niezależnie od powyższego należy do sekcji inwalidów przy tutejszym OKR. PPS. około 350 kobiet, które należy zaliczyć w poczet członkiń PPS. z uwagi na to, że opłacają one regularnie swój podatek partyjny a należą do sekcyj inwalidzkich dlatego tylko, że jako rentobiorczynie są przedewszystkiem zainteresowane w pomocy prawnej naszej partji. Przez organizację inwalidzką kolportujemy „Głos Kobiet", który dochodzi do tych właśnie kobiet, które należą do sekcyj inwalidów.

Wybrałyśmy Okręgowy Wydział Kobiecy w następującym składzie: Przewodnicząca tow. Agnieszka Markowa, sekretarka Józefa Jantowa, Anastazja Stańczykowa, Anastazja Zygmuntowa i Franciszka Jałowiecka.

Śmierć towarzyszki Bohm-Schuch

W Niemczech zmarła tow. Klara Bohm-Schuch, była posłanka do parlamentu, wybitna działaczka polityczna, świetna mówczyni, znana na terenie międzynarodowym.

Po przewrocie hitlerowskim została w Niemczech, przeżyła obóz koncentracyjny, więzienie. Na ostatniem posiedzeniu parlamentu w 1933 r. z nadzwyczajną odwagą przemawiała przeciw Göringowi, prezydentowi parlamentu.

Mimo strasznego teroru, za trumną zmarłej szły tłumy, a trumnę obrzucono kwiatami.

W naszym domu

W naszym czy sąsiednim — jest teraz przedewszystkiem gorąco, trzeba się bronić przed przyjacielem, którego tak namiętnie pożądamy w zimie — przed słońcem i jego zbyt szczodremi darami.

Smaży się człowiek, chcąc niechcąc, we własnym pocie, a tu jeszcze z pod blachy codzień żar bucha. Nie trzeba bajek o piekle i tak człeka djabli żywcem biorą w tej spiekocie.

Ale przecież poradzić na to można. Bo po co naprzykład zamykacie to drugie okno, albo drzwi wejściowe (na wsi)? Aha, że niby „cug“, że „zawieje“... Nie taki straszny „cug“, jak go malowały nasze babki czy inne ciotki, a nieraz nawet matki. Ale przecież one przed wyjściem na ulicę zatykały sobie dziurki od uszu watą w obawie przed „zawianiem“.

Ludzie współcześni nietylko, że się nie boją przeciągów, ale znajdują się pomiędzy nimi nawet tacy, co spędzili kilka tygodni na krze lodowej (pamiętacie słynną wyprawę Czeluskina) i wrócili zdrowi do domów. I nawet uszu watą nie zatykali.

Naprawdę najskuteczniejszy i nieszkodliwy sposób ochłodzenia mieszkania, to właśnie zrobienie takiego „cugu“, żeby aż huczało, a trzaskające drzwi czy okna należy poprostu przywiązać mocno do ściany.

Przysięgam na babkę, tę, co chodziła z watą w uszach, że nie zaszkodzi!

Grymaszą w te upały dzieci, jeść gotowanego nie chcą, wciąż tylko do kranu biegają i chłepcą wodę, aż im w brzuszkach bulgoce.

Wiadoma rzecz, że z tej wody syte ne będą, ale trzeba też uwzględnić, że podczas upałów organizm leniwiej trawi i broni się przed ciężej strawnem jedzeniem; domaga się też płynów, by pokryć niedobory, jakie wytwarzają się przez wzmożone parowanie (pocenie się) całego ciała.

Nie gotujcie więc teraz mięsa, nie róbcie potraw na smalcu czy słoninie, ale zastąpcie je mlekiem, jajami, jagodami, śmietaną.

„Strajkującej“ w czasie gorąca dziatwie napewno smakować będą zimne zupy — botwinka, szczaw, owocowe, zsiadłe mleko, — kompoty, jarzynki i t. p.

Wiele z tych potraw można z powodzeniem przygotować na dwa dni (nie zaprawiać tylko odrazu wszystkiego śmietaną i mąką), a wówczas nie trzeba będzie palić pod kuchnią (przynajmniej nie tak długo) i powiększać żaru w mieszkaniu.

Dobrze, powiadacie, ale „stary“ (niby mąż) idzie do roboty, to musi coś solidniejszego zjeść. Nic podobnego kiedy „stary“ pracuje w upał, organizm jego — tembardziej wymaga „delikatnego“ jedzenia, to jest łatwo strawnego i — przez wzgląd na wielką stratę wody (podwójnej z powodu pracy i gorąca) — obfitującego w wodę.

Stare jak świat



Tak zwane „chłopki“. Znane to oddawna fasony, ale zawsze lubiane, a w lecie, jeśli nawet spędzamy je w mieście — wprost niezastąpione.

Przedewszystkiem są one bardzo zgrabne — i powiedziałabym „szczere“ — bo uwydatniają figurę tak, że trudno ukryć jej nieprzyjemne dla oka szczegóły. — Nie bójmy się jednak tej ich „prawdomówności“.

Nadają się nietylko dla młodych dziewcząt. I starsze „gospodynie“ dobrze się w nich będą czuły, o ile nie są tylko nazbyt tęgie.

Chociaż w podanych rysunkach widzicie materjały gładkie i kratkowane — najlepiej uszyć te suknie z kretonów w kwiaty. Sprzedają je właśnie pod nazwą „materjałów na chłopki“.

Pierwsza złożona jest z dwóch części: bluzeczki i spódnicy z obcisłym staniczkiem na szelkach.

Druga aż z trzech: bluzeczek (najlepiej białej), spódniczki i staniczka gorsecika. Dla większej rozmaitości i wygody można nieraz staniczka nie nakładać, a sukienka sprawi wrażenie zupełnie innej .

Trzecia wreszcie może być zrobiona ze spódniczki i obcisłego kaftaniczka, albo też uszyta, jako całość.

Ażeby spódnice nie wypadły już nazbyt „wiejsko“ czy „cygańsko“ szyjemy je wprawdzie z 2 i pół a nawet 3 bryt., ale nie prostemi szwami, tylko ukośnemi od dołu do bioder.

Gdy porzeczki dojrzały

pijmy tanie wina

— Mój tam nie pije...

— I mój też nie. Chyba, że coś delikatnego i nieszkodliwego.

— Przecież mu wina pani nie kupi.

— Kupić nie kupię, ale potrafię sama zrobić. A w tym roku takie tanie jagody, porzeczki, agrest i t. p., że warto tego więcej przygotować.

— To może i mnie pani nauczy.

— Proszę bardzo. Sztuki niema. Niech pani zapisze taki przepis na zrobienie 10 litrów wina:

Porzeczki lub agrest przepłukać i obrać z szypułek i łodyżek, z powodu ich goryczki. Miazgę zrobić drewnianym tłuczkiem lub łyżką w drewnianem lub mocnem glinianem naczyniu lub przetrzeć je na włosianem sicie, przyczem szypułki pozostaną na sicie. Porzeczki posiadają dużo kwasu i dlatego należy dodawać stosunkowo dużo wody. Na 1 litr soku porzeczkowego dajemy 2 litry wody.

Miazgę z 6 kg. porzeczek (lub 4½ litra soku) sparzyć 5 litrami wrzącej wody, po ochłodzeniu zalać zaczynem drożdży zwykłych z 4 dkg., po dwudniowem ługowaniu i nafermentowaniu przecedzić płyn, a miazgę wygnieść. Wytłoczony zalać jeszcze raz 1½ litr. wody gotowanej i po kilku godzinach przecedzić i jeszcze raz wygnieść. W uzyskanym płynie rozpuścić na gorąco 3 kg cukru i po ostudzeniu wlać do moszczu w gąsiorze.

Porzeczki białe posiadają mniej kwasu i bierze się ich cokolwiek więcej wzgl. dodaje się mniej wody.

Gąsior należy zakorkować i zaopatrzyć w rurkę fermentacyjną, w którą należy wlać parę kropel wody, aby gazy mogły się swobodnie ulatniać.

Po sześciu tygodniach wyklarowane wino ściągnąć z osadu, przez rurkę gumową i pozostawić w gąsiorze dalsze 2 — 3 tygodnie.

Wino jest dopiero wtedy zupełnie klarowne i czyste, gdy osad na całej powierzchni dna występuje ostro i wyraźnie, a wino jest doskonałe, jasne, przeźroczyste.

Tylko wina zupełnie klarowne należy spuszczać do flaszek, również przez rurkę gumową.

W ten sam sposób można przygotować wina z *czarnych jagód, z czarnych porzeczek, z malin z domieszką porzeczek i jeżyn (ostrążnice).*

Odpowiedzi Redakcji

Zofja Grabowska. Jeżeli znacie miejsce zamieszkania męża w Ameryce, możecie się zwrócić do konsulatu w Chicago albo w Nowym Yorku. Musicie podać wszystkie dane szczegółowo, gdzie się odbył Wasz ślub, miejsce urodzenia dzieci. Podanie do konsulatu należy potwierdzić w gminie, albo w magistracie.

Otrzymacie z konsulatu odpowiedź co można zrobić dla Was i Waszych dzieci.

Matka. Lekarze decydują o wysyłaniu dzieci na kolonje i półkolonje. Pewnie, że protekcja ma swoje znaczenie, ale zasadniczo dla wszyskich dzieci nie ma miejsc ani pieniedzy w kasach magistrackich.

Rozumiemy Waszą rozpacz, że dziecko zostało w tak złych warunkach. Podajcie nam Wasz adres, może uda się chłopca umieścić.

Zmartwieni rodzice. Tylko w szkole Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci na Żoliborzu nie ma w programie nauczania religji. Adresów innych szkół podać nie możemy. T. U. R. nie organizuje żadnej zbiorowej wycieczki. Obozy w Zakopanem, Tomaszowie, Zaleszczykach urządzają wycieczki. Wybierzcie się na obóz, ogłoszenia są w naszych pismach.

Korespondencji nie podpisanych i bez dokładnego adresu nie umieszczamy w „Głosie Kobiet“.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 230-52. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.